

Żeby nie sprowadzić Polski do Skansenu

Data publikacji: 19.02.2012 11:15

□

- Polskość, rozumiana jako umiłowanie tradycji, gwary bardzo łatwo daje się zamknąć w skansenie. Zresztą ku satysfakcji przeciwników polskości. I jedyne, co może ją uratować, to czynny udział zaolziańskich Polaków w życiu kulturalnym, we współczesnej kulturze polskiej. Nasz dzisiejszy gość, Janusz Klimsza, nie zakłada polskości jak tego góralskiego brudlika na Gorolskie Święto raz w roku. Dla niego polskość jest czymś zupełnie naturalnym – tak rozpoczął kolejne spotkanie z organizowanego w Książnicy Cieszyńskiej cyklu „Zaolzie Teraz” dyrektor placówki Krzysztof Szelong podkreślając, że Janusz Klimsza czynnie uczestniczy w polskiej współczesnej kulturze upowszechniając ją wśród czeskiej publiczności. I dowód na to, że się nie mylił, przyniosła dyskusja na koniec spotkania. Kiedy jeden ze słuchaczy, Karol Guńka z Czeskiego Cieszyna zapytał, dlaczego rodzice posłali Janusza Klimszę do polskich szkół ten zdziwił się niebyswale. – Jak długo żyję, tak nigdy nie przyszło mi do głowy się nad tym zastanawiać. To było dla mnie zupełnie naturalne – odparł bez chwili wahania Janusz Klimsza.

Spotkanie, które odbyło się 17 lutego, poprowadził redaktor Dziennika Zachodniego Łukasz Klimaniec. Podczas rozmowy z Januszem Klimszą wydobył on nie tylko ciekawostki z życiorysu reżysera i aktora, ale także jego poglądy na problematykę polskości na Zaolziu.

Janusz Klimsza urodził się we Frydku-Mistku, a wychował w Hawierzowie. – Jestem niemal rówieśnikiem tego miasta, gdyż założone zostało w pięćdziesiątym trzecim, a ja jestem rocznik sześćdziesiąty pierwszy – żartował Janusz Klimsza. Jeszcze za czasów dzieciństwa reżysera rodzina przeniosła się do domu jego dziadka w Suchej Górnej.

Pierwszą pasją Janusza Klimszy była... archeologia. W domu dziadka w Lutyni Dolnej szukał inspiracji archeologicznych. Strych ponad stuletniego domu obfitował w mnóstwo ciekawych przedmiotów. A ponad to, jako że dom wybudowany został przez garncarza, młody chłopak właśnie w przydomowym ogrodzie dokonywał swych pierwszych wykopalisk. – Nie były to może odkrycia z epoki paleolitu, ale naczynia ceramiczne, które znajdowałem były dla mnie bardzo ciekawe – wspomina dziecięcą pasję, która była na tyle silna, że po skończeniu polskiej szkoły podstawowej i polskiego gimnazjum w Orłowej-Łazach zdawał właśnie na archeologię do Pragi.

Ważnym epizodem w jego młodości było harcerstwo. Jako Polak z Zaolzia należał, jak inni, do Harcerstwa Polskiego w Republice Czeskiej. Przyszedł jednak moment, że władze państwowe zlikwidowały tę, jak i inne organizacje, powołując w ich miejsce jeden związek młodzieżowy. Janusz Klimsza wspomina jednak, że choć nieoficjalnie, to jeszcze przez cztery lata działali w swej drużynie. – Harcerstwo nauczyło nas samodzielności i solidarności. Jako 12, 13-latkowie byliśmy już samodzielni. A wszyscy z drużyny do dziś są osobami, na których mogę polegać – mówi Janusz Klimsza.

Mimo, iż wybierał się na archeologię, Janusz Klimsza swą przygodę ze sztuką sceniczną rozpoczął już w gimnazjum grając w szkolnym teatryku „XYZ”. Tam zresztą jego talent dostrzegł Karol Suszka. I kiedy okazało się, że Janusz Klimsza na archeologię zdał, ale się nie dostał i upomniała się o niego armia, Karol Suszka zaproponował mu pracę w Scenie Polskiej. Janusz Klimsza zdał do PWST we Wrocławiu. Jednak tuż przed stanem wojennym otrzymał z czeskiego ministerstwa telegram, że albo stawi się w ciągu 24 godzin na granicy, albo zostanie pozbawiony obywatelstwa. Na decyzję miał niecałe dwie godziny do odjazdu pociągu do Katowic. Wrócił do Czech i „dostudiował” ten rok w Pradze. Tam jednak doszedł do wniosku, że język czeski, choć każdemu Zaolziakowi doskonale znany, nie jest tym językiem, którym on mógłby z powodzeniem i swobodą posługiwać się na scenie. Zdał więc na reżyserię, którą ukończył. Teraz mówi, że reżyser to jego zawód, ale jeśli któryś z kolegów reżyserów znajdzie dla niego miejsce w obsadzie aktorskiej, to chętnie korzysta. – To, że mam za sobą epizod aktorski, pomaga mi w pracy reżysera. A w zasadzie to pomaga to nie tyle mnie, co aktorom... – mówi Janusz Klimsza. Karol Suszka stwierdził, że Janusz Klimsza należy do najwybitniejszych reżyserów w Czechach. Jako aktor natomiast grał między innymi w Scenie Polskiej teatru w Czeskim Cieszynie, Teatrze Szmauza, Bajka, im. Petra Bezruča.

Prowadzący spotkanie Łukasz Klimaniec zapytał reżysera, czy Zaolzie to według niego dobre miejsce, z którego można czerpać inspiracje na scenariusze teatralne. Janusz Klimsza odpowiedział, że zdecydowanie tak, gdyż jest to miejsce, gdzie ścierają się różne kultury. – Jest to miejsce na tyle dramatyczne, że można czerpać z niego różne wątki

– stwierdził artysta. Przyznał także, że sukcesywnie stara się wprowadzać polskie sztuki do czeskiego kontekstu teatralnego.

Nie obeszło się bez pytań jak Janusz Klimsza postrzega przyszłość Polaków na Zaolziu. – Cóż, sporo pokazują liczby. Przybywa małżeństw mieszanych. Polskość w dzisiejszej generacji jest też inna. Dzisiejsza generacja będzie zadawała sobie inne pytania, jeżeli chodzi o tożsamość. To, co było istotne dla naszej generacji, tożsamość narodowa, nie będzie już tak istotne dla obecnego pokolenia żyjącego w dobie globalizacji – zawyrokował Janusz Klimsza.

Kolejnym poruszonym w dyskusji tematem była rola, jaką powinien spełniać teatr. – Moim zdaniem teatr nie powinien mieć żadnych funkcji użytecznych. Nie powinien mieć za zadanie wychowywać, uczyć. Od tego jest rodzina i szkoła. Teatr powinien być po prostu teatrem – wyraził swe zdanie Janusz Klimsza. Natomiast jeden ze słuchaczy, Karol Guńka z Czeskiego Cieszyna, zwrócił uwagę na fakt, że teatr czeski zawsze miał tendencje do budzenia narodowego Czechów, więc polski teatr na Zaolziu również powinien spełniać takie funkcje w stosunku do polskiego ducha narodowego.

Na koniec Bogusław Słupczyński zapytał Janusza Klimszę, co myśli o publiczności zaolziańskiej wspominając spektakle, które zostały zdjęte, bo publiczności się nie podobały. Janusz Klimsza odparł, że owszem, teatr w pewnym sensie musi dostosować się do oczekiwań widza, gdyż ten płacąc za bilet chce otrzymać produkt kulturalny, który go zadowoli. Nie można jednak popadać w żadne skrajności ani nadmiernie kierując się opiniami, ani też tworząc sztuki w zupełnym oderwaniu od oczekiwań publiczność.

(indi)